

Adam Klewenhagen

A imię jego... Kryzys?

Etyka 48, 163-168

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wreszcie trzecie pytanie to pytanie o miejsce w obrębie dynamiki walk o uznanie tych, którzy nie mają możliwości uznania się domagać. Wydaje się, że, by podjąć walkę o uznanie, nie wystarczy tylko poczucie moralnego oburzenia czy krzywdy, ale potrzebne są także środki, by ją przedsięwziąć. Tylko niewielka część walk o uznanie kończy się powodzeniem i zaledwie o niektórych z nich się dowiadujemy: inne głosy są zbyt słabe, by mogły zostać usłyszane, ich krzywda jest zbyt odległa (niekoniecznie w wymiarze topograficznym), by mogła zostać dostrzeżona. Też o moralnym postępie, który dokonuje się za sprawą walk o uznanie, podkopuje więc nieco fakt, że skuteczna walka o uznanie zakłada siłę, której wielu grupom (jak choćby uchodźcom, o których pisała Arendt) brakuje.

Podsumowując, praca Axela Honnetha mieści się w obrębie długiej tradycji, która za fundament teorii społecznej nie uznaje umowy, lecz społeczny konflikt. W nurt ten wpisuje się Hegel, Thomas Jefferson, Niccolò Machiavelli czy Baruch Spinoza, współcześnie zaś Chantal Mouffe czy duet Antonio Negri i Michael Hardt. Propozycja Honnetha pozwala przemyśleć możliwość zmiany społecznej, która dokonuje się poprzez ciągły ruch otwierania struktur społecznych w wyniku konfliktu, następnie zaś ich domykania (poprzez uznanie roszczeń do uznania pewnej grupy czy jednostek). Model zmiany społecznej, zaproponowany przez Honnetha, pozwala ujrzeć w nowym świetle i poddać interpretacji konflikty i napięcia społeczne, których jesteśmy dziś świadkami. Jednocześnie namysł nad tym modelem, przeprowadzony z perspektywy współcześnie doświadczanych przeobrażeń społecznych, ekonomicznych i kulturowych, z których niektóre opisuje Honneth, mówiąc o „degeneracjach konfliktów społecznych”, pozwala zastanowić się nad jego adekwatnością dla opisu dzisiejszych, późnokapitalistycznych, postmodernistycznych, globalnych społeczeństw.

Olga Cielemęcka

A imię jego... Kryzys?

Zygmunt Bauman, *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, przeł. T. Kunz, Kraków, Wydawnictwo Literackie 2011

W latach 2008-2009 Zygmunt Bauman pisał na prośbę redaktorów „La Repubblica delle Donne” listy oraz „wysyłał je do czytelników i czytelniczek ich pisma raz na dwa tygodnie” (s. 5). Czasopismo, w którym pierwotnie ukazywały się teksty składające się obecnie na *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, jest sobotnim dodatkiem do gazety codziennej „La Repubblica”, zajmującym się „modą, kulturą, pracą i społeczeństwem” (jak dowiadujemy się – wzorem autora listów – z Wikipedii). Te same wątki, choć może ułożone w nieco innej kolejności, podejmuje Bauman w szczególnego rodzaju korespondencji, której polski przekład w 2011 roku trafił na rynek nakładem Wydawnictwa Literackiego. Teksty te, głównie ze względu na charakter medium, które przez dwa lata było ich nośnikiem, stanowią na pierwszy rzut oka dorobek dość skromny. Są krótkie – z rzadka przekraczają dziesięć stron – pisane językiem okrągłym i dosyć precyzyjnym, chociaż nieraz niezobowiązującym (czemu dają wyraz nawet tytuły niektórych listów: *Pora na rzęsy!* czy *Witajcie*

w domowych pieleszach?), sytuują się na pozór bliżej publicystyki – ściślej: felietonu – niż naukowej ścisłości lub filozoficznej głębi. Jednak skromność formy wcale nie oznacza, że autor nie ma ambicji poruszać kwestii ważkich i doniosłych, a w tym przypadku poruszać wręcz samych czytelników, nie tyle ich wzruszając, ile skłaniając ich do tego, by robiąc użytek z wolności, zmieniali siebie i świat.

Omawiana książka nie ma więc siłą rzeczy charakteru rozprawy filozoficznej czy naukowej w tradycyjnym rozumieniu – nie tworzy wywodu złożonego z logicznie powiązanych twierdzeń, których prawdziwości dowodziłaby za pomocą dedukcyjnych argumentów lub empirycznych danych; nie jest też opatrzona bibliografią (posiada natomiast indeks nazwisk). Mimo to porusza i traktuje z należytą powagą kwestie z pogranicza filozofii społecznej, socjologii, a nieraz także ekonomii czy krytyki kultury. Co więcej, *44 listom ze świata płynnej nowoczesności* nie sposób odmówić pewnej uspołniającej je dynamiki. Korespondują one nie tylko z rzeczywistością, którą opisują, ale także ze sobą nawzajem. Nieraz zyskuje to odzwierciedlenie w cyklach kilku listów, jak w przypadku dwóch „trylogii”: *Dziwne przygody prywatności* (cz. 1, 2, 3) oraz *Świat nieprzychylny edukacji* (cz. 1, 2, 3). Innym razem wprowadzone wątki zyskują kontynuację w późniejszych listach, dzięki czemu zebrane w jednym tomie teksty nie są tylko przypadkowymi uwagami dotyczącymi rozmaitych spraw (mimo szerokiego zasięgu podejmowanych problemów), ale zyskują liczne znamiona logicznej całości. Natomiast dzięki – *nomen omen* – p ł y n n y m przeniesieniom akcentów w kolejnych tekstach możemy także mówić o rozwoju przedstawionych rozważań. Możemy zatem zaproponować, narażając się wprawdzie na uproszczenie i schematyzm, trzy grupy zagadnień stanowiących kolejne dominanty podejmowanych przez Baumaną kwestii. Będą to: po pierwsze, ciało – relacje społeczne – technologie informacyjne, po drugie, konsumpcjonizm – wiedza – kryzys, po trzecie, indywidualizm – solidarność – kultura. Nie jest to z pewnością jedyny możliwy podział, jaki można zaproponować, i być może wcale nie najbardziej wyczerpujący ani najbardziej adekwatny. Należałoby także uzupełnić go o pewnego rodzaju „strefy przejściowe” czy „interregna” (patrz *Interregnum*), w których główne wątki snute są wokół kwestii z dwóch różnych grup, jak w przypadku listów *Pora na rzeszę! czy Lekarstwa i choroby* łączących kwestie konsumpcjonizmu z zagadnieniami dotyczącymi ciała (zdrowia i kosmetyki). Być może okazałoby się, że większość listów należy zaklasyfikować właśnie jako elementy tej strefy, co wynika właśnie z rzeczowej płynności, którą listy-sprawozdania przejmują z rzeczywistości, do której się odnoszą. Nie zmienia to jednak faktu, że w toku wywodu, na który składają się teksty, możemy mówić o uporządkowanej do pewnego stopnia zmianie obszarów zainteresowań, której towarzyszy dostrzegalna tendencja – tekst Baumaną ciąży w stronę uniwersalności. Widać to najlepiej w przeskoku, czy raczej przepaści, między listem *Samotność w tłumie*, poruszającym kwestie w dwójnasób lokalne: dotyczące społeczeństw rozwiniętych, w których można mówić o prawie stu procentowej dostępności urzędzeń zapewniających dwudziestoczerogodzinną łączność „ze światem” – to jest z siecią internetową i innymi ludźmi wyposażonymi w takie same urzędzenia, z pokoleń, dla których urzędzenia te stanowią środowisko naturalne, a listem *Ku przestrodze*, zakończonym powtórzoną za Rortym odezwą do troski o innego, o zasięgu globalnym, polegającej na tym, by „zmieniać świat, aby mieć pewność, że nikt nie chodzi głodny, podczas gdy inni mają wszystkiego w nadmiarze” (s. 148). Z kolei ostatnie listy *Los i charakter* oraz *Albert Camus: ja się buntuję, więc m y jesteście*, zawierające odniesienia zarówno do Sokratesa, Lutra, jak i do dokonywanych przez Camusa interpretacji

mitów Syzyfa i Prometeusza, głoszą tak postulaty, jak i diagnozy o nie tylko globalnej, ale i czasowo uniwersalnej ważności. Rodzi się pytanie o źródła takiego stanu rzeczy. Czy było intencją autora, by listy, które pisał, rozwijały się właśnie w tym kierunku, czy też pisane były w odpowiedzi na sprawy bieżące, które w danym momencie zaprzętały głowę wnikliwego socjologa, a porządek prezentacji tekstów jest w gruncie rzeczy dość przypadkowy? A może to, z czym czytelniczki i czytelnicy zapoznają się w postaci książki, to efekt pracy redakcyjnej porządkującej teksty Baumana wbrew chronologii ich pojawiania się na łamach „La Repubblica delle Donne”? Lektura *Listów...* nie pozwala udzielić na te pytania odpowiedzi. Od samego autora dowiadujemy się, że listy są zredagowane i uzupełnione (s. 5), ale wydawca nie daje nam, niestety, wskazówek dotyczących tego, które listy lub ich fragmenty zostały dodane do korespondencji Baumana w jej pierwotnym kształcie ani czy i w jakim stopniu ingerowano w ich kolejność.

Co jednak – przyjmując z dobrodziejstwem inwentarza niejasności dotyczące relacji między zamiarami autora a strukturą jego dzieła – możemy powiedzieć o treści recenzowanej książki? Wiemy między innymi, jaką funkcję, przynajmniej w zamyśle, mają pełnić tytułowe listy. W świecie płynnej nowoczesności, a więc w świecie technologii informacyjnych, natłoku treści, które nierządzone żadnymi prawami selekcji bombardują nas, tworząc „ocean informacji, w którym nie da się już pływać ani nurkować (po którym można już tylko dryfować albo surfować” (s. 7), celem, jaki stawia sobie Bauman, jest wykonać pracę „młockarni, która pomogłaby nam oddzielić ziarna prawdy i tego, co godne uwagi od plew kłamstw, złudzeń, bredni i jałowizny” (tamże). Jednocześnie faktem nie bez znaczenia jest, skąd i do kogo pisze swoje teksty, których epistolarny charakter domaga się poważnego potraktowania, to znaczy uznania, że forma listu nie jest jedynie zabiegiem mającym ułatwić lekturę lub do niej zachęcić, ale że pozostaje w ścisłym związku z tym, co ma zostać w niej zawarte. Okazuje się bowiem, że mamy do czynienia z korespondencją szczególnego rodzaju. „Miejsce”, z którego wysyłane są listy, jest tożsame z tym, w którym żyją ich adresaci – „potencjalni/prawdopodobni/wyobrażeni czytelnicy” (s. 5), czyli najpierw odbiorcy „La Repubblica delle Donne”, a teraz ci, którzy zapoznają się z ich książkowym wydaniem. Zadaniem autora jest zatem objaśnienie świata, który mamy na wyciągnięcie ręki, który jednak pozostaje dla nas z jakiegoś powodu obcy i w tym sensie pisze on „historie żeglarskie opowiedziane przez chłopów” (s. 9).

By tego dokonać, musi pójść na kompromis ze światem, który opisuje, przyjmując część jego warunków, a metoda, którą w efekcie obiera, staje się niejednoznaczna. Czerpie on zarówno z Wikipedii lub innych źródeł, z których na co dzień korzystają mieszkańcy świata płynnej nowoczesności (jak strona dailymail.co.uk), a które po części odpowiadają za informacyjny bałagan otaczający ich użytkowników oraz powierzchowność ich wiedzy, jak i z prowadzonych na cenionych uniwersytetach badań socjologicznych i psychologicznych, dorobku filozofów oraz klasyków literatury. Punktem wyjścia dla rozważań prowadzonych w niektórych listach są wydarzenia lub dane z pozoru błahe – takie, które mogłyby pojawić się na stronach gazety brukowej w charakterze „sensacji” i właśnie jako jedna z takich „szokujących informacji” mogłyby zostać zbanalizowane i zbagatelizowane (*Samotność w tłumie, Dziewczynko-kobieta*). I tak okazuje się, że fakt, iż dziesięciolatka oczekuje na operację powiększenia piersi, po to, by upodobnić się do swojej idolki (s. 88), to coś więcej niż dziwaczny materiał na kolejną zaskakującą wiadomość, ponieważ stanowi on w pewnym sensie *natura* konsekwencję zjawiska, które jest nam skądinąd bliskie,

oswojone i niejako przezroczyście – konsumpcjonizmu. To nie zdeprawowanie rodziców – jak zdają się zakładać autorzy komentarzy umieszczanych pod artykułem dotyczącym dziewczynko-kobiety Georgie Swann – ale bezlitosne warunki działania rynku, każące producentom, jeżeli chcą liczyć na zysk, brać we władanie kolejne „dziewicze ziemie”, bez względu na to, czy będą to drobne „mankamenty” kobiecego ciała (*Pora na rzęsy!*) czy dziecięca cielesność i seksualność. Bauman obiera nieraz także strategię analogiczną, choć w pewnym sensie odwrotną. Wychodzi mianowicie od zjawisk zupełnie normalnych lub przynajmniej wysoce pożądanych albo takich, które wydają się przeciwstawiać warunkom stawianym przez alienującą komercjalizację życia i podporządkowanie regułom rynku pracy, ale w poświęconych im listach obnaża ich „ciemną stronę” (*Rodzice i dzieci, Kto powiedział, że masz się trzymać zasad?*). Na szczególną uwagę zasługuje tekst *Rodzice i dzieci* – prawdopodobnie najodważniejszy z *44 listów...* – poświęcony kwestii przeciwdziałania pedofilii w rodzinie. Autor zauważa w nim, odwołując się do Michela Foucaulta i jego analiz z *Historii seksualności*, że kontrola przestrzeni życiowej rodzin, mająca minimalizować szanse na nadużycia na tle seksualnym, których rodzice mogliby się dopuścić na dzieciach, ma charakter zbliżony do tego, jaki kontrola przestrzeni życiowej dziecka, służąca temu, by ustrzec je od niebezpieczeństw onanizmu, miała w społeczeństwach dyscyplinarnych – to jest w społeczeństwach trwałej nowoczesności. Jak kontrola onanizmu służyła *de facto* poszerzaniu wpływów władzy i ograniczała „a u t o n o m i ę m ł o d y c h l u d z i” (s. 66), tak anty-pedofilska panika legitymizuje komercjalizację relacji rodziców z dziećmi i prowadzi do rozluźnienia więzi i bliskości międzypokoleniowej (s. 66-67). List ten, z całą pewnością budzący kontrowersje i zawierający nieoczywiste tezy, które u wielu czytelników wywołają odruchy sprzeciwu, stanowi, moim zdaniem, najjaśniejszy punkt wśród pierwszych kilkunastu rozdziałów składających się na omawianą książkę. W porównaniu z obserwacjami zamieszczonymi w niektórych spośród otwierających ją tekstów (*Samotność w tłumie, Rodziców z dziećmi rozmowy, Jak ptaki, Wydatki nastolatków*), które same narzucają się do tego stopnia, że można na nie natknąć się nawet w płynno-nowoczesnych mediach, a zatem być może ani się obejrzymy, a stracą na aktualności (choć musimy pamiętać, że zapoznajemy się z nimi dziś, gdy niektóre liczą już sobie sześć lat), wnioski z *Rodziców i dzieci* stanowią twierdzenia o doniosłości zbliżonej do doniosłości twierdzeń samego autora *Nadzorować i karać* oraz zapowiedź, że przenikliwość autora *Listów...* nie zostanie zaspokojona kilkoma uwagami dotyczącymi powierzchowności internetowych znajomości (*Jak ptaki*) czy tego, że młodzi lepiej rozumieją świat technologii informacyjnych niż starzy (*Rodziców z dziećmi rozmowy*). Należy jednak odnotować, że niechęć wobec rozluźniania więzów rodzinnych nie jest kwestią konserwatyizmu wyrażającego się w tęsknocie za „dawnym porządkiem” czy „normalną rodziną”. Bauman zdaje sobie oczywiście sprawę, że kształt rodziny i to, jakie role zostają w niej obsadzone, jest uwarunkowany historycznie i w znacznej mierze ekonomicznie, czemu wyraz daje w *Witajcie w domowych pieleszach?*, nie zdradzając śladów tęsknoty za tradycyjnym modelem.

Projekt, jaki realizują *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, polega więc między innymi na ujawnianiu i porządkowaniu związków zachodzących pomiędzy poszczególnymi zjawiskami tworzącymi ową nowoczesność. Różnego rodzaju fakty czy tendencje zyskują swoje znaczenie właśnie jako konsekwencje lub przyczyny innych zjawisk o szerszym lub węższym zasięgu i bardziej lub mniej bezpośrednim wpływie na nasze życie. Związki te są ponadto wielostronne w tym sensie, że ich sumie zdecydowanie bliżej do sieci niż linii

lub kilku linearnych serii. Bierze się stąd potrzeba wielokrotnego „naświetlania” pewnych zjawisk z różnych perspektyw. W ten sposób Bauman przygląda się na przykład edukacji (*Świat nieprzychylny edukacji?*), której kryzys (o ile rozumie się ją jako proces zdobywania t r w a ł e j wiedzy lub t r w a ł y c h nawyków) bierze się z jej zderzenia ze spokrewnionymi ze sobą przez ich płynny charakter, choć zasadniczo odmiennymi czynnikami. Są to: model konsumpcjonizmu nastawionego nie na posiadanie pewnych towarów, a na „robienie miejsca na nowe” (s. 150), wymogi rynku pracy promującego elastyczność i oryginalność, przeniesienie nośników informacji z „głów” na urządzenia elektroniczne i w końcu płynność samej rzeczywistości, której dziś nie ma po co czynić przedmiotem wiedzy, skoro jutro będzie już zupełnie inna.

Kolejnym aspektem relacyjności, zarządzającej płynną nowoczesnością, jest to, że poza oddziaływaniami przyczynowo-skutkowymi procesy zachodzące w świecie łączy niespotykany wcześniej i – jak się zdaje – niepożądany izomorfizm. Sfera publiczna przejmuje liczne cechy charakterystyczne dotąd dla sfery prywatnej, natomiast konsumpcję zaczyna wyróżniać to, co dotąd stanowiło rys typowy dla rynku farmaceutycznego: reagowanie na choroby, czyli poważne dysfunkcje; jednocześnie zachodzi proces odwrotny: celebryta staje się figurą, która wyznacza model naszego postępowania na portalach społecznościowych lub dokonywania wyborów dotyczących naszego ubioru, a konserwatywni farmaceutycy na wzór „zwykłych” producentów poszerzają swoje grupy docelowe, bez wahania posiłkując się kreowaniem potrzeb.

Wydaje się wreszcie, że trudno wskazać takie zjawiska lub ich grupy, które w sieci tej miałyby „pierwszeństwo” pod względem ważności. W pewien sposób nawet czas i przestrzeń są kształtowane przez procesy płynnej nowoczesności (infostrady, wykładnicze tempo zmian zachodzących w świecie). Jeżeli jednak ktoś chciałby szukać tego rodzaju dominującej sfery, z pewnością należy zacząć od tego wszystkiego, co związane jest z rynkiem. Może to komercjalizacja, konsumpcjonizm i rynek pracy stanowią zarówno motory napędowe procesów informacyjno-technicznych, jak i główne (choć nieraz zapośredniczone) czynniki alienujące, które odpowiadają zarówno za powierzchowność relacji międzyludzkich, jak i za nasze zagubienie w świecie, który „nie potrafi zbyt długo trwać nieruchomo i zachowywać jednego kształtu” (s. 5)? Cokolwiek byłoby jednak „tronem” (siłą rzeczy niestałym i w każdej chwili narażonym na detronizację) płynnej nowoczesności, całość obrazu, jaki proponuje nam Bauman, nie napawa optymizmem. Co ciekawe, źródeł jego pesymizmu można doszukać się w diagnozie upadku tego, co związane jest z trzema rodzajami urządzeń dyscyplinarnych, właściwych dla trwałej fazy nowoczesności, to znaczy rodziną (więzi międzyludzkie), szkołą (edukacja, wiedza, kultura), szpitalem (medycyna, zdrowie). Niemniej jednak to nie władza dyscyplinarna, a wartości reprezentowane przez te instytucje – a zatem, mówiąc trochę ogólnikowo, mądrość i szeroko rozumiana miłość – są tym, za czym autor listów zdaje się tęsknić. Natomiast solidarność, stanowiąca przekroczenie tolerancji, i mądrość, polegająca na byciu „artystą życia” (*Los i charakter*), mają, być może, stać się ich nośnikami w „przyszłych formach społeczeństwa” (s. 271).

Gdzie mamy szukać nadziei na przezwycięzenie impasu płynnej nowoczesności? Odpowiedź może wydać się przewrotna, ale zdaje się ona brzmieć... „w kryzysie”. Rzeczywiście, ma on w sobie coś ze „zwiastuna i herolda Wolności” oraz „ziemskiego rządcy i namiestnika” (s. 10) noszącego w *Dziadach* tajemnicze imię „44”. Wydaje się on również jedynym motywem towarzyszącym wszystkim listom, niezależnie od tego, czy sam stanowi którąś

z poruszanych w nich kwestii. Jest on bowiem trwałym tłem rozważań o płynnej nowoczesności, prowadzonych w latach 2008-2009, a pierwsze wzmianki o nim, czynione jakby mimochodem, odnajdujemy już w piątym liście (*Jak ptaki*, s. 34), na długo zanim sam kryzys stanie się przedmiotem dociekań. Upodabnia go to do widma wolności, które, jak zapowiada na początku autor, ma towarzyszyć wszystkim jego listom, nawet tam, gdzie będzie niedostrzegalne. Jak jednak „dzisiejsza katastrofa” (s. 216) ma się przyczynić do poprawy naszego wspólnego losu? Po części właśnie uświadamiając nam, iż jest on wspólny, a zaistniały impas może posłużyć dla odwrócenia dominujących tendencji indywidualistycznych, kierując naszą uwagę na kontekst naszych działań, a zatem w konsekwencji – na wspólnotowość i solidarność (s. 217). Kryzys – o czym traktuje *Witajcie w domowych pieleszach?*, poświęcone spowodowanej przez niego zamianie ról, jakie w gospodarstwach domowych pełniły kobiety i mężczyźni – stawia nas bowiem w sytuacjach dotąd nieznanych, które często skłonni jesteśmy wręcz uznawać za „nienaturalne” lub z innego powodu niedopuszczalne, te natomiast nas budzą i skłaniają do refleksji oraz rozliczeń, a w końcu do zmiany punktu widzenia i postępowania.

Pozostaje nam zapytać o pomyślność projektu *44 listów ze świata płynnej nowoczesności*. Sukcesem tej książki z pewnością jest to, że broni się jako pewna całość i właśnie ten do pewnego stopnia spójny obraz przeciwstawia się płynności epoki, do której się odnosi. Pewne jej fragmenty, zwłaszcza otwierające ją listy, będą się dezaktualizować lub nawet nie są już aktualne w 2014 roku, inne, bardziej filozoficzne i uniwersalne, nie zostaną raczej odparte przez samo „wygaśnięcie daty ważności”, ale powinno się za nimi optować i rozwijać je w pracach o bardziej teoretycznej i zobowiązującej formie. Omawianej książce nie sposób odmówić stawiania cennych diagnoz i czynienia inspirujących uwag, nie należy jednak oczekiwać od niej, że dostarczy twardych metodologicznych narzędzi do samodzielnej analizy współczesności. Wreszcie, rozczarowywać może wizja emancypującego kryzysu – jest zatem dyskusyjne, czy warto przy niej trwać, czy może lepiej ją porzucić. Odpór dała jej przecież nie tyle teoria, ile historia. Po wysłaniu przez Baumaną ostatniego listu już kilkakrotnie obwieszczano koniec kryzysu, ostatnim razem – chyba na dobre. Jeżeli za plon jego oczyszczającego wpływu na nasze myślenie o świecie, wspólnotcie i nas samych uznać wyniki niedawnych wyborów do Parlamentu Europejskiego, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii czy Francji, można mówić o radykalnej zmianie kursu. Pojawiają się jednak wątpliwości, czy to o tego rodzaju zmianę zabiegał autor *44 listów ze świata płynnej nowoczesności*.

Adam Klewenhagen